Jacek WOJTYSIAK

JAK ŹLE PISAĆ O MASS MEDIACH?*

Z mass mediów korzystamy codziennie. W coraz większym wymiarze uczestniczą one w naszym życiu. Nie tylko ich słuchamy, ale i o nich mówimy. Trudno znaleźć człowieka, który nie potrafiłby określić ich współczesnej ekspansji, przedstawić prezentowanych w nich treści czy wyliczyć szans oraz zagrożeń z nimi związanych. Czego należy się więc spodziewać po (kolejnej!) naukowej publikacji poświęconej środkom masowego przekazu? Przede wszystkim tego, że dostarczy ona rzetelnej wiedzy, uzupełniającej nasze potoczne (przypadkowo zdobyte i jeszcze nie usystematyzowane) wiadomości na temat omawianego zjawiska. Na taką wiedzę składać się powinny co najmniej trzy elementy: 1) wyniki badań statystycznych dotyczących technicznego i psycho-społecznego kontekstu funkcjonowania telewizji i pozostałych środków audiowizualnych, radia (wraz z innymi mediami fonicznymi), prasy oraz szerokiego obiegu książkowego; 2) uporządkowanie i pogłębiona analiza treści przekazywanych przez mass media oraz opinii i zachowań bądących reakcją na te treści; oraz 3) różnorakie teorie (psychologiczne, socjologiczne, ekonomiczne, semiotyczne, filozoficzne, etyczne itd.), za pomocą których można zinterpretować zarówno wspomniane dane statystyczne, jak i samą zawartość publicznych przekazów.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że książka prof. J. Gajdy (Zakład Teorii Upowszechniania Kultury Instytutu Pedagogiki UMCS) nie prezentuje wiedzy odznaczającej się w wystarczającym stopniu każdym z wyżej wymienionych elementów. Nie będzie przesadne stwierdzenie, że publikacja ta jest kolejną pseudonaukową pozycją na polskim rynku wydawniczym, pozycją powtarzającą jedynie obiegowe poglądy i stereotypy. Po zapoznaniu się z jej treścią czytelnik – nie dowiedziawszy się niczego nowego – żałuje straconego czasu, który mógłby przeznaczyć na lekturę dobrej publicystyki.

Po pierwsze, materiał sondażowy (zebrany przez współpracowników autora) – a mogący stanowić największy atut książki – jest przestarzały: obejmuje przedział od 1 IX 1986 roku do 31 VIII 1988 roku. Uzupełniają go przeważnie dane statystyczne z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przeprowadzone głównie przez instytucje (GUS, OBOP) związane z ośrodkami władzy PRL (rzadko pojawiają się informacje dotyczące okresu po 4 VI 1989 roku; niekiedy wybiórczo przedstawia się media zagraniczne). Źródłem pozostałych konkretnych wiadomości są w większości przypadków prawie wyłącznie... „Aktualności Radiowo-Telewizyjne". Do takiej empirycznej bazy pracy prof. Gajdy należy wysunąć co najmniej dwa zastrzeżenia. Z jednej strony, bezkrytycznie korzysta się z publikatorów, w których wiarygodność można w dużej mierze

* J. G a j d a, *Edukacja bez granic. O środkach masowego przekazu*, Lublin 1992, ss. 131.

wątpić; tak powstaje błędne koło: badanie mass mediów opiera się na zaufaniu do nich, polegającym na założeniu prawdziwości informacji przez nie podawanych. Z drugiej strony, dane sondaży przeprowadzonych przez zespół współpracujący z autorem – a więc jedyny rzetelny materiał źródłowy książki (choć autor, niestety nie podaje np. pytań ankiet i wywiadów) – obejmują niewielki przedział czasu, a są traktowane jako reprezentatywne dla całego współczesnego przebiegu zjawiska odbiorczości mass mediów w Polsce. Z pewnością jednak reprezentatywne nie są, tym bardziej jeśli się uwzględni fakt, że na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dokonała się w naszym kraju (jest pytanie: czy wystarczająca?!) rewolucja w dziedzinie społecznej komunikacji. Nastąpiła – warunkowana politycznie, ekonomicznie i technicznie – pluralizacja (w niektórych działach jeszcze niepełna), a nawet internacjonalizacja (w dosłownym tego słowa znaczeniu) dysponentów mass mediów i treści przez nie przekazywanych. Upowszechnił się dostęp do nowych form audiowizualnych (np. jeszcze kilka lat temu posiadanie telewizji satelitarnej lub video były wyrazem szczególnej zamożności), a rozwój komputeryzacji i telekomunikacji oraz masowych kontaktów międzynarodowych otwarł możliwości sprawniejszego nadawania i weryfikowania informacji. W związku z tym musiała się też zasadniczo zmienić świadomość społeczna kształtowana przez media, a także ich rola w życiu codziennym oraz nastawienie do nich ludzi. W takiej sytuacji materiał empiryczny sprzed co najmniej pięciu lat może mieć wartość jako podstawa do badań porównawczych lub historycznych jedynie po uzupełnieniu go przez dane najnowsze.

Niestety wyżej wymienione braki nie zostały zrekompensowane przez rzetelne wykonanie tego, co autor nazywa „krytyczną analizą literatury i zawartości treści" i „studium indywidualnych przypadków" (s. 11). Owszem, w książce zamieszczono fragmenty wypowiedzi respondentów (niektóre zresztą bardzo interesujące!), lecz nie dokonano żadnego szczegółowszego namysłu nad nimi – nie można więc mówić o jakimkolwiek „studium indywidualnych przypadków". Jeśli chodzi o „literaturę dotyczącą mass-mediów i problemów edukacji" (s. 11), to trudno stwierdzić, że autor przeprowadza jej „krytyczną analizę"; raczej tylko z niej wybiórczo i biernie korzysta.

Na osobną uwagę zasługują zaprezentowane w książce Gajdy wyniki „krytycznej analizy zawartości treści" (dlaczego „zawartości treści", a nie samej „treści"?) przekazów wszystkich mass mediów (choć tak naprawdę, to nie wszystkich, gdyż skoncentrowano się na programach telewizyjnych!; o istnieniu tzw. drugiego obiegu tylko kilkakrotnie napomknięto, zapominając całkowicie o znacznej w nim roli techniki video). Analizy tej nie wolno nazywać krytyczną, pełno w niej bowiem banałów, stereotypów, a nawet błędów rzeczowych czy wręcz opinii politycznie jednostronnych (nierzadko przypominających styl mass mediów minionej epoki).

W rozdziale „Obraz Polaków w środkach masowego przekazu" autor posługuje się eufemizmem z czasów propagandy realnego socjalizmu: „okres wypaczeń i kultu jednostki" (s. 50). Stwierdza też, że gierkowski mit (czy hasło?) „Polak wszystko potrafi" (czy nie było to raczej „Polak potrafi!"?) z pedagogicznego punktu widzenia nie był pozbawiony wartości. „Działał krzepiąco – wzmacniał przekonanie o możliwościach, dodawał wiary w siebie, stymulował do wysiłku, zobowiązywał" (s. 50). (Takie sformułowanie przestaje dziwić czytelnika, gdy na

s. 57 dowiaduje się, że Edward Gierek to jeden z popularnych mężów stanu). Według Gajdy w 1981 roku pojawiła się „nieudana próba nowego mitu «Polska drugą Japonią»" (s. 51); nikt jednak nie przypomina sobie, by w prasie solidarnościowej – poza jednostkową i raczej traktowaną anegdotycznie wypowiedzią L. Wałęsy – propagowano model Polski jako mocarstwa ekonomicznego. Gajda przeprowadza też osobliwą krytykę polityki informacyjnej rządu T. Mazowieckiego; żaden bowiem oponent Mazowieckiego nie zarzucił mu „przeczerniania dorobku minionego czterdziestolecia" czy „nadmiernego eksponowania symboli narodowych, jakby dla odwrócenia uwagi od trudności gospodarczych" (s. 52).

Wątpliwości też budzić może – nieco anachronicznie zatytułowany – rozdział „Wzory patriotyzmu i postaw obywatelskich w środkach masowego przekazu". Wydaje się np., że perspektywa czasowa pozwala już na obiektywne oszacowanie wartości historycznej i społecznego znaczenia książek Z. Załuskiego i R. Bratnego czy filmów *Polskie drogi* lub *Polonia Restituta,* wobec których autor pozostaje całkowicie bezkrytyczny. W przypadku słynnej inscenizacji *Dziadów* K. Dejmka z 1968 roku – według Gajdy zdjętej przez cenzurę ze względu na „treści antyradzieckie" (s. 53) – należałoby dodać, że inscenizacja ta miała być (w pierwotnym zamiarze) jednym z elementów uczczenia kolejnej rocznicy Rewolucji Październikowej i że stała się jednym z impulsów „wydarzeń marcowych". Okoliczności jej wystawienia i wywołane przez nią skutki społeczne są więc o wiele bardziej skomplikowane (zwłaszcza jeśli uwzględnić prowokacje polityczne ówczesnego aparatu władzy i rozgrywki toczące się w jego obrębie). Na s. 54 autor pisze: „Brak natomiast w naszej tradycji, a stąd i nieobecność w środkach masowego przekazu, patriotyzmu typu heroizm pracy". Czyżby autor zapomniał o smutnej tradycji propagandy „heroizmu pracy" (czyj to termin?) lat pięćdziesiątych („... procent normy") i siedemdziesiątych („... dni przed terminem")?

Notabene, problem upowszechniania właściwych tzw. postaw patriotycznych i obywatelskich wymaga nowego postawienia i sformułowania w odmiennym niż dotąd języku. Na nic zdadzą się tu rozważania Gajdy (w stylu miernego wypracowania maturalnego!) o postawie Bogumiła (z *Nocy i dni*), który „kochał ją [pracę – J.W.], miał do niej stosunek racjonalny i emocjonalny zarazem, sukcesy były źródłem radości i dawały poczucie dobrze spełnionego obowiązku społecznego, ponieważ nie traktował jej w wymiarze osobistych, jednostkowych korzyści" (s. 55). Trzeba raczej zastanowić się nad wartością pojawiającego się dziś modelu uczciwego biznesmena prowadzącego własną firmę. Poza tym namysł powinien też budzić fakt spadku znaczenia postawy społecznika.

Wszak na początku lat osiemdziesiątych dużą popularność zdobył (upowszechniany nie tylko przez prasę „Solidarności") wzorzec osobowy działacza związkowego (a w okresie stanu wojennego – dziś już nieco zabawny – ethos ukrywającego się i walczącego z władzą opozycjonisty). Niestety nie został on przekształcony np. we wzorzec lokalnego działacza samorządowego czy po prostu kompetentnego fachowca w danej dziedzinie zawodowej.

Rozdziały „Kształtowanie postaw" czy „Edukacyjny wymiar problematyki sensu życia i miłości" obfitują w zabawne sformułowania i zestawienia. Na przykład na s. 69 przeczytać można, że „do takich [tzn. będących powszechnymi wzorami osobowymi – J. W.] ulubionych bohate-

rów należy m.in. Kmicic, który stał się dla wielu partyzantów symbolem męstwa w okresie okupacji, a z emitowanych przed kilku laty seriali telewizyjnych – Isaura". Nawet jeśli popularność tej ostatniej jest faktem, to trudno mówić (choćby ze względu na brak w Polsce niewolnictwa) o tym, by Isaura była wzorem osobowym (nie wiadomo, co zasługuje tu na analizę psychologiczną: infantylność telewidzów czy autora recenzowanej książki?). Zresztą umieszczenie obok siebie Kmicica i Isaury nie powinno dziwić, skoro autor siedem stron dalej wymienia na jednej płaszczyźnie filmy o ojcu Kolbe, Korczaku (czyżby obaj nie mieli imion?), Matce Teresie z Kalkuty oraz... film z zakresu edukacji seksualnej pt. *Miłość we Francji*. Z omawianych tu rozdziałów dowiedzieć się też można, że T. Kotarbiński napisał książkę *Rozważania* [!] *o życiu godziwym* (powinno zaś być: *Medytacje o życiu godziwym*) oraz że „rozgłośnie o charakterze fideistycznym [!], jak na przykład Radio Watykan, starają się wyrobić przekonanie [!], że głęboka wiara połączona z praktyką religijną daje silne poczucie spokoju wewnętrznego [!] i radości" (s. 72 n.). Na s. 74 Gajda podaje interesującą definicję miłości: „uczucie najsilniejsze, najstarsze, wszechogarniające i wieloaspektowe" (ciekawe, czym miłość różni się np. od strachu?). Z innych prezentowanych przez autora ciekawostek wspomnieć wypada co najmniej jeszcze tę, że mężczyźni „opowiadają się bardziej za miłością cielesną, wolną od tkliwych scen" (s. 77), a kobiety „przodują" (!) w preferowaniu „bezinteresownej miłości" (czyli – jak należy mniemać – z „tkliwymi scenami"). Dodać należy, iż młody czytelnik nie wybaczy Gajdzie nierzetelnego cytowania (pominięcia całych wersów!) tekstów przebojów polskiej muzyki młodzieżowej (s. 78 n.).

Wyżej ukazano tylko niektóre słabe punkty książki *Edukacja bez granic*. Pominięto wadliwe ułożenie niektórych przypisów (np. przypis 30 i 31 powinny być na s. 34, a nie 36!), błędy ortograficzne (np. s. 127), dziwaczne neologizmy (np. archaizm „doedukowanie" – s. 122), dużą ilość kolokwializmów (typu: „schamienie" – s. 51 czy „szpan" – s. 75) rażących w pracy naukowej, a także (równie rażące czy wręcz niedopuszczalne w tego rodzaju publikacji) deklaracje polityczne (o konieczności „swoistej cenzury" artystycznej – s. 121, potrzebie „jak choćby we Szwecji" kapitalizmu „z ludzkim obliczem" – s. 124) czy wreszcie zafałszowanie historii (czyżby, jak chce E. Morin, idea wspólnej Europy pojawiła się dopiero w renesansie? – s. 109; albo – co łatwiej sprawdzić – czyżby w 1989 roku „państwa bloku socjalistycznego [...] przystąpiły do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej"? – s. 110).

Na pewno część tych braków wynika z nie najlepszego opracowania redakcyjnego książki. Jednakże główną przyczyną jej zasadniczych merytorycznych wad jest ograniczoność teoretycznego zaplecza, jakim autor dysponuje, omawiając badane zjawiska. Wprawdzie w „Uwagach wstępnych" poświęca on niecałe cztery strony współczesnym teoriom komunikacji, lecz czyni to – poprzestając tylko na kilku (pozostających jedynie w obrębie psychologii, socjologii i kulturoznawstwa) teoriach – w sposób lakoniczny oraz, co gorsza!, nie wykorzystuje ich w dalszych częściach swych rozważań. Dzięki temu prezentacja rezultatów badań autora zostaje pozbawiona czynnika integrującego i pogłębiającego. Książka stanowi po prostu zespół swobodnych uwag różnorako odnoszących się do problematyki komunikacji medialnej (tytułowe pojęcie edukacji jest przez Gajdę rozumiane najczęściej

tak szeroko – np. jako kształcenie równoległe lub ustawiczne – że można je zakresowo utożsamić z pojęciem społecznej komunikacji).

W omawianej publikacji trudno więc znaleźć próby wniknięcia w istotę rozpatrywanych zagadnień, częściej zauważyć można powierzchowne opinie czy napomknięcia ważnych aspektów (np. potoczne doświadczenie i literatura – nie tylko fachowa! – ukazuje dziś znacznie więcej technik manipulacji, niż autor w rozdziale „Sposoby manipulowania świadomością przez mass-media"). Wobec powyższego nawet szereg – pojawiających się w *Edukacji bez granic* – prawdziwych twierdzeń (np. o preferowaniu w telewizji rozrywki, a niedoborze ciekawych programów poświęconych odmiennym kulturom) zostaje potraktowany przez czytelnika jako zespół banalnych uogólnień, a interesujące informacje (np. o telewizji uczestnictwa czy innych formach indywidualizacji odbioru) łatwo mogą ujść jego uwagi.